

Najdziwniejszy człowiek Sztokholmu

Właściciel dwunastu kin I... spożywczego sklepiu

Przy ul. Krmandora w Sztokholmie mieści się niewielki sklep spożywczy. Pasażerka on tylko jedno wejście i ani jednej witryny. Można tu kupić ser, kiełbasę, a gości obsługuje sam właściciel, Anders Sandrew. Ma on mniej więcej 50 lat, niski, łysy i zawsze mile uśmiechnięty. Z niezwykłą cierpliwością pakuje on do torebki szpraty, albo 10 deka sera. I tak pracuje codziennie do 7-ej wieczorem.

Arcymillioner

O siódmym wieczorem Sandrew zamyka sklep. Czyni to sam, bez niczyjej pomocy. I gdy już żaluzje są opuszczone, siada na rower i jedzie do kina „Metropol”. Po upływie kwadransa stoi on w przedsieloku kina i kontroluje bilety wejściowe. Po chwili pędzi do wielkiej restauracji „Atlantic” i pomaga przy pieczeniu gęsi.

Zarówno ta olbrzymia restauracja, jak i kino „Metropol” oraz jedenaście innych największych sztokholmskich kin stanowi jego własność. Dwa nowe kina są w budowie. Wicewożem jeździ on rowerem od kina do kina i zbiera dziennie wpływy. Kina dają mu przeciętnie 5.000 koron dziennie, 10 tys. koron daje restauracja „Atlantic” i kilkadziesiąt koron sklepik, któremu poświęca najwięcej czasu.

Co tydzień 50 filmów

Człowiek ten nigdy w życiu nie jeździł autem. Ale co tydzień ogląda po 50 filmów, aby wybrać najlepszy do jednego ze swoich kin. Urlop spędza on w Paryżu, wynajmując się do którejś z wielkich restauracji w charakterze kuchcika, ucząc się przy tej okazji przyrządzania wytrawnych potraw. W przeszłym roku jednak zmienił program swego letniego odpoczynku i zaangażował się do pralni. Po trzech dniach jednak oświadczył właścicielowi: „Należy mi się od pana 30 franków. A ile kosztuje pańska maszyna do prania? — Pięć tysięcy franków? — No, dobrze, proszę tu 4.970 franków, a maszynę zabieram”.

Właściciel pralni osłupiał, gdyż nie sądził, by jego nowy pracownik miał przy duszy choćby pięć franków gotówką.

Mieszkańcy Sztokholmu znają go już i przyzwyczaili się do jego dziwactw. Przed trzydziestu laty odziedziczył on swój sklepik od ojca, przed dziesięcioma laty wynajął pierwsze kino, przed pięcioma laty miał już sześć kin, wkrótce będzie miał ich czternaście.

Jest więc Sandrew kinowym „królem” Sztokholmu. Podczas swego pobytu w tym mieście Greta Garbo przypadkowo zaszła do sklepu Sandrewa, nie wiedząc z

kim ma do czynienia i kupiła od niego wędzonego śledzia. Sandrew poznał ją i zawiązując towary, oświadczył:

— Śledź jest pierwszorzędnym. Wprawdzie pani gra w moich pięciu kinach, ale takiego śledzia naprawdę mi szkoda.

Od kina do kina

W te wieczory, kiedy jego kina dają premiery, Sandrew jeździ rowerem od kina do kina. Za nim jedzie dziesięć pustych aut. Jeżeli w którymś z kin zbiera się większy tłum, to Sandrew za-

prasza ich do aut i odwozi do innego kina, w którym grają ten sam program. Przy sobie ma zawsze kilka pudełek cukierków, które rozsprzedaje przy pierwszej okazji. Jednego i tego samego wieczoru jest on biletem w „Metropolu”, sprzedawcą programów w „Astorii”, przekupnikiem cukierków w „Rox”, wóznym w czwartym kinie, zapowiadaczem programu na rewii, gardrobianym w kinie „Victoria”, pomocnikiem operatora w „Oriencie” i nosicielem reklam w „Ro-

yal”. Wczoraj przechodził bardzo szybko.

Ulubionymi klientami Sandrewa są osoby, które go nie znają. Pewnego razu przyszła do sklepiu jakaś stara Angielka. Niepodało jej się nic i w ogóle wszystko w Sztokholmie — według niej — jest nic nie warte, nawet dobrych kin nie ma. Sandrew oburzył się.

— Jest proszę pani dwanaście dobrych kin i wszystkie są moją własnością. Mogę pani już zaraz zarezerwować łóżę.

Bazylika wileńska uratowana Wspaniała zabytek budownictwa polskiego Jasnie e nową sw etrością

W poniedziałek ubiegły dokonano uroczystego otwarcia Bazyliki wileńskiej, jednego z najwspanialszych kościołów w Polsce, któremu groziło zniszczenie.

6-letni okres pracy nad restauracją Bazyliki, dobiega końca. Po badaniach przedwstępnych, które przeprowadzono w roku 1931, a które wykazały katastrofalny stan fundamentów, murów i sklepienia, przystąpiono do robót konserwacyjnych - technicznych.

Zasadnicze zabezpieczenie

Rozpoczęto je od podstemplowania portyku specjalnym rusztowaniem sosnowym, po czym przystąpiono do wzmacniania fundamentów największych w Polsce kolumn. Za krótkie pale drewniane zastąpiono konstrukcją żelazo - betonową. Każdą z kolumn oparto na 4 belkach żelaznych, które z kolei oparto na 8 palach żelazobetonowych, prawie pięciokrotnie dłuższych od poprzednich. Dźwigary żelazne i żelazobetonowe wzdłuż fundamentów ścian katedry oparto na 279 palach żelazobetonowych. Dało to solidne zabezpieczenie całej katedry.

1200 zastrzyków cementowych

Nie poprzestano jednak na tym i dążono do spojenia popękanych murów czy to za pomocą żelaznych ściągów, czy też przy pomocy specjalnych zabiegów. Mianowicie rysy i szczeliny, po oczyszczeniu powietrzem i wodą w odpowiednim ciśnieniu, napełniano płynnym zaczynem cementowym, stosując rodzaj zastrzyków budowlanych. Zastrzyków takich wykonano 1.200 zużywając 35 tonn cementu.

Odnowienie kaplic

Po zakończeniu robót konserwacyjnych - technicznych przeprowa-

dzone prace architektoniczne i artystyczne. W nawie głównej katedry założono nową posadzkę z piaskowca, w kaplicy Św. Kazimierza — posadzkę marmurową, w kaplicy Św. Piotra — granitową. Odnowiono ściany i sklepienia, restaurując sztukaterię na skupieniach nawy głównej i bocznych. Odświeżono przeszło 100 obrazów. Założono dostosowaną do nowych warunków instalację elektryczną. W podziemiach umieszczono centralne ogrzewanie.

Grobowce

Do nowowytbudowanych krypty (biskupia) i mających w przyszłości powstać (mauzoleum pod kaplicą Św. Kazimierza dla pomieszczenia znalezionych szczątków królewskich) grobowców wybudowano wejście, dające dostęp

do tych krypt.

Szata zewnętrzna i wewnętrzna bazyliki jest wspaniała. Po mającej wkrótce nastąpić regulacji pl. Katedralnego będzie to część Wilna odpowiadająca najbardziej wymaganiom współczesnej urbanistyki.

Oświetlenie

Piękny efekt świetlny, uzyskany drogą dobrze pomyślanej zewnętrznej iluminacji bloku katedry, zyska na sile, kiedy katedra znajdzie się na miejscu najwyższym otaczającego ją placu.

W PELPLINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Nadolnego, ul. Bronisława Pierackiego (Kiosk Gazetowy).

Nieznany obraz Rembrandta



W galerii Schaeffera w Nowym Jorku wystawiono nieznany dotychczas niedawno odnaleziony obraz Rembrandta, przedstawiający boginię Junonę w stroju królowej holenderskiej z wczesnych wieków.

Woły i motylki

Teatr Kameralny — „Małżeństwo”

Komedja satyryczna w 3-ach aktach Jana Vaszary'ego

Kiedy doskonali w swej roli Karol Adwentowicz wygłasza z patosem (dziwnie zresztą brzmiącym w tym wypadku na scenie teatru Kameralnego) iż „Małżeństwo to sakrament!... wśród zalegających widownię żydów rozlega się stłumiony chichot. Kiedy natomiast jeden z nieszczęśliwych mężów uskarża się, iż sympatie małżonki pozyskać można tylko wówczas, kiedy się ją obficie zaopatruje w gotówkę, na widowni rozlega się oklaski. To się podoba.

W komedii Vaszary podobać się zresztą może wiele innych rzeczy, zawiera ona bowiem szereg obserwacji życiowych i sprytnie podpatrzonych śmieszności, w które niekiedy obfituje życie małżeńskie wielu ludzi. Sztuka jest satyrą na stosunki panujące w licznych małżeństwach t. zw. „nowoczesnych”, a zwłaszcza na stosunek kobiet do instytucji małżeństwa. Jest to jednak satyra zbyt jednostronna, miejscami trochę nawet rażąca. Vaszary widzi tylko złe kobiety, kukły dancangowe, którym przypisuje winę tego, że małżeństwo niejednokrotnie stać się może piekłem, oraz naiwnych, ale wzniósłych mężów.

Kobiety u niego są głupie, złe, płytkie, amoralne i bez serca. Mężczyźni natomiast, to albo niebieskie „szelki” polujące na łatwe zdobycze, albo potulne woły robocze, które bez cienia buntu a za to z bezgraniczną naiwnością orzą po to, aby ich małżonki miały dostateczną ilość fatalaszków, dość

pienędzy na zabawę i dosyć czasu na... zdradanie ich.

Najbardziej zaś irytują go te kobiety, które z racji przynależności do tak zw. „towarzystwa” są traktowane jak osoby godne szacunku i poważania, z krzywdą dla tych, które mimo swej niewątpliwej rzetelnej wartości moralnej stawiane są poza nawiasem owego „towarzystwa”. Toteż w komedii Vaszarego wszystkie „damy” zdradzają swych mężów, w ich ślady idą również pokojówki; natomiast naprawdę wartościowymi są — tancerki nocnych lokali i niedłwie dziewczęta uliczne.

Moralizatorstwo nie udaje się Vaszary'emu, a w Kameralnym brzmi fałszywie. Mimo tego sztuka dostarcza widzom wiele okazji do śmiechu, a to dzięki doskonałym momentom. Do takich należą np. scena kłótni w małżeńskim sypialni, albo scena na dancingu.

Na czele dość licznej obsady stoją: Grywińska i Adwentowicz. Zaraz po nich wymienić należy Hannę Różańską, która z roli Frani - służącej, zrobiła małe arcydzieło, a następnie niewymienioną w programie bardzo dobrą Lu - tancerkę kabaretową. Z pozostałych wyróżnili się: Kwiatkowski, Fiszerman i Balcerzak.

Reżyserował „Małżeństwo” Emil Chaberski, przeciętnie dekoracje skomponował Stanisław Jarocki.

Stanisław Grzelecid

Ogólnopolski Zjazd Nauczycieli Przyrody

odbędzie się w maju w Warszawie

W dniach 2—6 maja odbędzie się w Warszawie pierwszy ogólnopolski Zjazd Nauczycieli Przyrody, zwołany przez Polskie Przyrodnicze Towarzystwo Pedagogiczne.

W ciągu dwóch dni obrad zjazd

du wygłoszone będą referaty, trzeci dzień obrad poświęcony będzie zbadaniem metodycznym.

W związku ze zjazdem otwarta będzie wystawa metodyczna książek przyrodniczych oraz pomocy szkolnych w opracowaniu pp. instr. Gembarka i Maczaka.

Milion gości w Londynie na uroczystościach koronacyjnych

Zawodowe organizacje, skupiające rzemieślników i kupców z branży spożywczej poczyniły starania nad zaspokojeniem zapotrzebowania restauracji i hoteli londyńskich w okresie koronacyjnym.

Obsłużenie miliona gości, które ze wszystkich zakątków świata przybędą do Londynu na wielkie uroczystości majowe jest kłopotem, który już dziś absorbuje poważnie myśli rzeźników, piekarzy, cukierników, szefów browarów i przedsiębiorstw konsumpcyjnych. Cech piekarzy oświadczył przed niedawnym czasem, że będzie mógł podolać zapotrzebowaniu pod jednym warunkiem, że cena chleba i pieczywa zostanie podwyższona. Władze kontrolujące nie zgodziły się na to i formalnie zagroziły, że przystąpią do założenia wielkiej piekarni, która oparta na kapitale gminy przystąpi do intensywnej produkcji. W odpowiedzi na to piekarze zrezygnowali z żądań podwyżki i w poro-

zumieniu z innymi cechami ogłosiły, że zdołają pokryć sami zapotrzebowanie wyrobów spożywczych pod warunkiem otrzymania kredytu bankowego na zakup i dostawę towaru.

Kurs ochrony zabytków przedhistorycznych

Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Państw. Muzeum Archeologicznego i z Polskim Tow. Krajoznawczym urządza Kurs powszechny Ochrony zabytków Przedhistorycznych. Kurs odbędzie się w Warszawie od 19 do 24 kwietnia i obejmie 4 godz. wykładów oraz jeden pokaz praktyczny robót wykopaliskowych w terenie. Wykłady będą się odbywały w sali odczytowej Polskiego Tow. Krajoznawczego przy ul. Nowy Świat 19, II p. od godz. 19 do 20.

Opłata za kurs wynosi zł. 2 gr. 50. Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Państwowego Muzeum Archeologicznego codziennie od godz. 9 do 15, w niedzielę od 11 do 13 osobiście lub telefonicznie 9-49-45.

JACEK BRZEZINA

48)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przesyła się do Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślada za nim G. P. U. wysłał swoich wywiadowców: żyda Einhorn, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się uzbrowione grupy wpadają w zasadkę, z której żywcem uchodzą tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: święto przybyłego do Teheranu Anglika Freddiego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikolewską, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w śladu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

— Ojoj, moje zęby! — jęknął ruszając komicznie szczęka. — Dick — zwrócił się siedzącego przy kierownicy Gooda — jeżeli jeszcze raz uznasz za stosowne zgruntować w jakiejś dziurze, to na wszystkich Mahometów przysięgam ci, że ta flinta, która przed chwilą mało mi z twojej winy nie wybiła zębów, będzie dowodem rzeczowym na procesie sądowym.

— Co pan ma na myśli? — zdziwiła się Joan.

— Co?! — Freddie zrobił taką pocieszającą minę, wyciągając swoją długą szyję, że Good widząc całą tę scenę w lusterku, o mało nie wjechał powtórnie w jakąś dziurę.

— Pani się pyta, co mam na myśli? Zbrodnię!!!

— Kogo chce pan zabić? Chyba nie mnie?

— Broń Boże! Jeszcze w szkole uczono mnie, że do sąren nie wolno strzelać. Chcę zamordować pani męża, jeżeli jeszcze raz wystawi na szwank moje uzbicie.

Wybuchł głośnym śmiechem, aż Dżawachow i Frather siedzący w pierwszym samochodzie odwrócili się zdziwieni.

Wydostali się na jakiś zakręt i niespodziewanie wjechali na olbrzymią polanę. Ramiona lasu obejmowały ją ze wszystkich stron. Była wykarczowana, lecz widocznie dla cienia pozostawiono na niej kilkadziesiąt luźno rosnących drzew.

Samochody zatrzymały się.

— Patrz, jak cudownie! — krzyknęła Joan, chwytając męża za ramię i wskazując na południe. — Zielona dżungla, z rzadka błyskająca okami polan, wspinała się ku górze, oblepając cały stok, wytryskując smukłymi wierzchołkami olbrzymów. Wyżej jeszcze nagle się urywała. Wąskie jeno języki lizały szare zbocza, nie mające siły wspiąć się wyżej. Tam rozpoczynała się kraina górska. Widać było małe, karłowate drzewka i krzewy, dziwnie szare w porównaniu z czarną prawie zielenią dżungli. W końcu biały czepek szczytu. Łagodny, z lekka wklęsły, jak czapka nasadzona na zielonym olbrzymie.

Olbrzymem tym był Demawent, najwyższy szczyt perski, sięgający podnóżka Allacha. Liczył przeszło 6.000 metrów wysokości.

— Niczego górk! — przerwał milczenie Freddie, obserwując szczyt przez lornetę. — Były wulkan?

— Tak — odparł Frather, który jedyny z obecnych był na

szczycie. — Wygasły już dawno, lecz gazy ciągle się jeszcze wydobywają, dlatego też nie zawsze jest bezpiecznie pozostawać na górze.

— Stamtąd musi być cudowny widok? — Joan była zachwycona.

— Jeżeli pogoda jest tak piękna, jak dziś, bez chmur i mgieł, to rzeczywiście trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego. Widok od morza Kaspijskiego przez Mazenderan, wzdłuż szczytów i pasm górskich biegnących gdzieś hen, ku Afganistanowi i Himalajom. W dole Irańska dolina... Najpiękniej zaś jest o wschodzie słońca. Po prostu trudno sobie wyobrazić, jeżeli się tego nie widziało!

— Pełne lato, a tam jeszcze leży śnieg!

— Kraina wiecznych śniegów i milczenia... Państwo umarłych i śnieżnych lampartów!

— A długo się tam idzie? — spytał wyraźnie zainteresowany Good.

— Dzień drogi samochodem z Teheranu, dwa dni na osłach i dwadzieścia godzin wspinaczki. Droga dosyć łatwa, bo, jak widzicie, zbocza są łagodne, jak zresztą zbocza wszystkich wygasłych wulkanów.

Na skraju dżungli stała strażnica Husseina, otoczona wysoką palisadą. Wjechali na obszerny dziedziniec, anonsowany pojeźnym rykiem niedźwiedzia, siedzącego na czubku wysokiego draga.

— Co to znaczy? — spytała zdziwiona Joan.

Good uśmiechnął się.

— Słynny niedźwiedź Husseina! Bestia, wychowywał się u niego od dzieciństwa. Gdy podrośł i zrobił się trochę niebezpieczny, wykopano mu, jak widzisz, na środku podwórza wielką dziurę. Jest ona obłożona kamieniami, tak, że biedak nie może wyleźć z niej. Tylko wdrapuje się na stojący w środku drąg i rykiem anonsuje każdego gościa. O, właśnie Husciu wychodzi... (D. c. n.).